

# JEDNAK SIĘ Z NIMI NIE BAWIMY

**Początkowo ludzie w PiS myśleli, że ataki Morawieckiego i Dudy na Zelenskiego to tylko taki teatr na wybory.**

**Ale to nie jest teatr**

**Dominika Wielowieyska**

**L**dy w kwietniu Wołodymyr Zelenski spotkał się z Andrzejem Dudą i Mateuszem Morawieckim, był przekonany, że konflikt wokół ukraińskiego zboża da się rozwiązać. Sam Duda go o tym zapewniał. Zaraz po tych rozmowach rząd PiS wprowadził embargo, zanim zdecydowała o tym Komisja Europejska. Duda i Morawiecki prezydenta Ukrainy o niczym nie uprzedzili. Zelenski wyjechał z Warszawy z poczuciem, że polscy partnerzy zrobili z niego durnia.

Problem związany z ukraińskim zbożem narastał przez długie miesiące, ale PiS to lekceważył. – Jest wojna, jest blokada portów, coraz więcej transportów idzie

z Ukrainy przez Polskę do innych krajów, ale z punktu widzenia polskich rolników oznacza to, że część tych zbóż będzie sprzedawana tutaj w Polsce po wyraźnie niższych cenach. To także powoduje, że opłacalność produkcji polskiego rolnika może okazać się bardzo kłopotliwa – zauważył Donald Tusk w czerwcu zeszłego roku. Politycy PiS mówili wtedy, że Tusk wpisuje się w kremlowską propagandę. Ówczesny minister rolnictwa Henryk Kowalczyk miał zapewniać Jarosława Kaczyńskiego, że sprawa zboża jest pod kontrolą. I prezes PiS uwierzył. Ale gdy protesty rolników nasiliły się w pierwszej połowie tego roku, Kowalczyka zastąpił Robert Telus.

Na początku kwietnia do Polski przyjechał Zelenski, spotkał się z prezydentem

i premierem. Na konferencji Zelenski zapewniał, że omówił z Morawieckim sprawy dotyczące rolników polskich i ukraińskich. – Uważam, że w najbliższych dniach, tygodniach nastąpi ostateczne rozwiązanie wszelkich spraw – stwierdził.

Jednak w sobotę 15 kwietnia minister rozwoju i technologii Waldemar Buda podpisał rozporządzenie o zakazie przywozu z Ukrainy do 30 czerwca takich produktów rolnych jak zboże, cukier, jaja. Tego samego dnia zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw i od razu weszło w życie. Było sprzeczne z prawem unijnym, bo polityka handlowa należy do wyłącznych kompetencji UE, a rząd PiS wprowadził te restrykcje, zanim – w maju – zdecydowała o nich Komisja Europejska.





Nieoficjalnie od strony ukraińskiej można było usłyszeć, że Zelenski był zszokowany tym, iż Duda, polityk, którego uważał za przyjaciela, nie uprzedził go o tym ruchu ministra Budy. Prezydent Ukrainy miał poczucie, że został wystawiony do wiatru i w oczach współpracowników wyszedł na durnia. Zainwestował w przyjaźń z rządem PiS bardzo wiele. Po wybuchu wojny nie spotkał się ani razu z Tuskiem. W kwietniu, jadąc do Polski pociągiem, swoim ministrom mówił, że zakazuje im fotografować się z politykami polskiej opozycji. Wyjątkiem był przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Ruslan Stefanczuk, który pojawił się na Campusie Polska Przyszłości. Ale generalnie przedstawiciele rządzącej partii Sługa Narodu od polityków PO stronili. Zelenski uważał, że Tusk jest bliskim kolegą. Jego głównego konkurenta politycznego, byłego prezydenta i magnata biznesu Petra Poroszenki. Z Platformą utrzymuje bliskie relacje mer Kijowa Witalij Kliczko, który też należy do opozycji wobec Zelenskigo. Aby utrzymać dobre relacje z Kaczyńskim, prezydent Ukrainy poparł nawet kłamstwo o zamachu smoleńskim, co PiS propagandowo wykorzystywał w Polsce.

No i jeszcze w kwietniu prezydent Duda mówił: „Wsparcie dla wolnej, niepodległej Ukrainy było, jest i będzie w naszym kraju poza politycznym sporem”. I dodawał: „Polaków i Ukraińców łączy wiele wieków wspólnej historii. Wspaniałej, ale w wielu momentach także ogromnie trudnej. Popelniliśmy wzajemnie wiele błędów, za które zapłaciliśmy dramatycznie wysoką cenę. Zaborcy i okupanci nieraz próbowali nas skłócić, skierować przeciwko sobie w myśl zasady dziel i rządź. Dziś także próbują straszyć Polaków Ukraińcami i Ukraińców Polakami. Ale ja głęboko wierzę, że to im się nie uda. Dlatego wspólnie wysyłamy dziś jasny przekaz do Moskwy na Kreml: nie uda wam się nas skłócić”. Po czym minister Buda podpisał rozporządzenie uderzające w Ukrainę.

Wtedy Duda jeszcze odcinał się od stanowiska rządu, zaraz po publikacji rozporządzenia miał wysłać Zelenskiemu sygnał, że nie ma nic wspólnego z tą decyzją i nikt z PiS go o takim ruchu nie poinformował. Mało tego, w czerwcu wyraził nadzieję, że również unijny zakaz, obowiązujący od 15 września, zostanie złagodzony. Powiedział to w Kijowie podczas wspólnej konferencji prasowej z Zelenskim i prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą.

„Na razie są pewne decyzje [Komisji Europejskiej] i mam nadzieję, że będzie możliwość jak najszybszego złagodzenia tych decyzji, aby umożliwić rozwój wolnego handlu” – tak Duda komentował ogłoszony w maju unijny zakaz importu pszenicy, kukurydzy, rzepaku i słonecznika z Ukrainy do Bułgarii, Węgier, Polski, Słowacji i Rumunii.

Zelenski wciąż brał zapewnienia Dudy za dobrą monetę.

Gdy obaj prezydenci spotkali się na początku lipca w ukraińskim Łucku, wydawało się, że relacje nadal są bardzo dobre. – Wraz z Andrzejem oddaliśmy hołd pamięci wszystkich ofiar Wołynia. Ceniemy każde życie, pamiętamy o historii i razem bronimy wolności – deklarował Zelenski na nagraniu w mediach społecznościowych.

Początkowo Kancelaria Prezydenta RP przedstawiała to spotkanie w tonie triumfalnym: oto prezydent Ukrainy oddaje hołd ofiarom Wołynia. Spotkanie było zaskoczeniem, bo prezydenci wcześniej o nim nie informowali. Gest Zelenskigo miał zamknąć usta tym siłom w Polsce, które uważały, że Ukraińcy za Wołyn nie przeprosili.

„Razem oddajemy hołd wszystkim niewinnym ofiarom Wołynia; pamięć nas łączy, razem jesteśmy silniejsi” – napisał na Telegramie Zelenski.

A jednak od spotkania w Łucku wszystko zaczyna się psuć. W Pałacu Prezydenckim przebąkują, że spodziewali się po Zelenskim czegoś więcej, na przykład, że powie, kto tej rzezi dokonał. Wydaje się jednak, że sprawa Wołynia była tylko pretekstem.

Tak naprawdę PiS zorientował się, że wieś jest mocno wystraszona sytuacją na rynku zbożowym, a przede wszystkim tym, że rząd i prezydent tak entuzjastycznie wspierają aspiracje europejskie Kijowa, a tymczasem dla rolników Ukraina z jej potencjałem w roli członka UE jawi się jako olbrzymi problem i konkurencja. W badaniach wewnętrznych PiS właśnie ten aspekt się pojawił. Ponadto wśród części społeczeństwa narastało zmęczenie pomocą Ukrainie i prawdopodobnie dzięki temu przed wakacjami notowania Konfederacji wzrosły, bo część nacjonalistycznych wyborców PiS tam przepłynęła. Zobaczywszy, jak się sprawy mają, politycy PiS zmienili kurs.

Harcownikiem został Marcin Przydacz. Odpowiedzialny za sprawy zagraniczne minister Kancelarii Prezydenta – który startuje z list PiS – na początku sierpnia stwierdził, że „Ukraina naprawdę otrzymała dużo wsparcia od Polski. Myślę, że warto by było, żeby zaczęła doceniać to, jaką rolę przez ostatnie miesiące i lata dla Ukrainy pełniła Polska”. Zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy Andrij Sibiga stwierdził rozgorączony, że to oczywiste, że Ukraina jest wdzięczna Polsce i nie ma powodu, aby głosić takie tezy jak ta Przydacza.

Lawina jednak już ruszyła. PiS zaczął powtarzać, że Ukraina jest niewdzięczna. Było to przygotowanie pod kluczową rozgrywkę we wrześniu i usprawiedliwienie własnej woltury. Gdy w sierpniu Nowogrodzka zobaczyła, że retoryka antyukraińska daje efekty – Konfederacji spada poparcie, a PiS rośnie – postanowiła pójść dalej.

Zbliżał się 15 września, a więc dzień, do którego obowiązywało embargo na import ukraińskiego zboża. Morawiecki już wcześniej zapowiadał, że jeśli Komisja nie przedłuży embargo, to Polska wprowadzi je na własną rękę. Chodziło o ratowanie notowań PiS na wsi i miało wymiar bardziej symbo-

systemu licencjonowania eksportu zbóż. Ukraińcy zadeklarowali, że na razie nie będą składać wniosków o eksport.

Rumunia w odróżnieniu od Polski usprawniła szlaki transferu zboża. Ukraina w ciągu ośmiu miesięcy tego roku wysłała przez rumuński port w Konstancy nad Morzem Czarnym – donosi Reuters – rekordowe 9,2 miliona ton.

Sprawę można było więc załatwić polubownie, ale PiS nie chciał. Nie chodzi tylko o to, że podtrzymał zakaz importu wbrew Komisji Europejskiej. Problemem są same wypowiedzi polityków. We wrześniu Duda ewidentnie zmienił ton na konfrontacyjny wobec Kijowa. PiS wymusił na nim ten zwrot w imię wyborczych interesów.

– Ukraina zachowuje się jak tonący, który chwytą się wszystkiego. My, pomagając jej, mamy prawo bronić się przed uczynieniem nam szkody – powiedział we wtorek 19 września w Nowym Jorku prezydent, komentując spór o eksport ukraińskiego zboża. „Każdy, kto kiedykolwiek brał udział w ratowaniu tonącego, wie o tym, że człowiek tonący jest niesłychanie niebezpieczny; że może pociągnąć w głąbiny. Ma siłę niewyobrażalną na skutek obawy osobistej, wpływu adrenaliny i może po prostu utopić ratującego”. Tę wypowiedź błyskawicznie podchwyciły ukraińskie media.

Tego samego dnia Zelenski zabrał głos w czasie sesji ONZ. „Uruchomiliśmy tymczasowy morski korytarz eksportowy z naszych portów. Ciężko pracujemy nad zachowaniem szlaków lądowych dla eksportu zboża. I niepokojące jest to, jak niektórzy nasi przyjaciele w Europie odgrywają w teatrze politycznym solidarność, robiąc thriller ze zbożem. Może się wydawać, że odgrywają własną rolę, ale w rzeczywistości pomagają przygotowywać scenę dla moskiewskiego aktora”. Zelenski już wiedział, że zdaniem PiS tylko wierne kopiowanie polityki

## Zelenski zainwestował w przyjaźń z rządem PiS bardzo wiele. Po wybuchu wojny nie spotkał się ani razu z Tuskiem. Swoim ministrom zakazał fotografować się z politykami polskiej opozycji. Aby utrzymać dobre relacje z Kaczyńskim, poparł nawet kłamstwo o zamachu smoleńskim

liczny niż praktyczny, bo z analiz KE wynikało, że zboże od naszego sąsiada nie stanowi już takiego problemu. W Polsce najprawdopodobniej kłopot polega na tym, że magazyny są po prostu pełne zboża, i to naszego, bo rolnicy – za radą ministra Kowalczyka – w zeszłym roku wstrzymywali się ze sprzedażą, sądząc, że cena za tonę wzrośnie. A ona, wbrew zapowiedziom ministra, nie wzrosła, tylko spadła. I się nie podniesie, skoro magazyny są pełne zboża zeszłorocznego, a już następne żniwa za nami. W dodatku ukraińskie zboże nie opuszcza Polski tak sprawnie, jak powinno, bo kuleje przepustowość polskiej infrastruktury. Innymi słowy – lepiej na Ukrainę zwać winę za własną nieudolność.

Można było się dogadać z Kijowem tak, jak zrobili to Rumuni. Ukraina nie będzie wwozić zboża do tego kraju, dopóki obie strony nie uzgodnią

Orbana, uważanego za agenta Kremla, może dać obozowi rządzącemu zwycięstwo.

A jeszcze dwa dni przed tym feralnym wtorkiem, kiedy padły słowa o tonącym i moskiewskim aktorze, Duda powiedział: „Spotkam się w Nowym Jorku z prezydentem Zelenskim” i ma to być spotkanie „w formule bilateralnej”. Potem twierdził, że to kalendarz nie pozwolił na rozmowę obu przywódców. Prawda jest taka, że Zelenski wyszedł, gdy Duda przemawiał w ONZ, i nie chciał się z nim spotkać.

Potem już lawina potoczyła się w prawo: w Świdniku Morawiecki ostro perorował: „Panie Zelenski, proszę nie obrażać Polaków. Polska to dumny kraj. Nie pozwolimy na to!”, a minister rolnictwa Robert Telus odniósł się w Radiu Plus do konfliktu zbożowego: „Jeżeli nie zbudujemy dzisiaj narzędzi, to na pewno Polska się na to nie zgodzi, żeby Ukraina weszła do Unii

Europejskiej”. Jeszcze kilka miesięcy temu taka wypowiedź polskiego rządu była nie do pomyślenia. Andrzej Duda powtarzał wielokrotnie, że Polska opowiada się za jak najszybszą integracją Ukrainy z UE i nie było żadnego „ale”, nie było gróźb zablokowania integracji, gdyby jej warunki nie odpowiadały Polsce.

PiS nie omieszczał też wyeksponować niedawnego skandalu w Kanadzie. W obecności Zelenskigo kanadyjski parlament uhonorował Jarosława Hunkę, przedstawiając go jako ukraińskiego patriotę. Tymczasem Hunka był członkiem kolaboranckiej jednostki SS Galizien odpowiedzialnej za masakry Polaków i pacyfikację polskich wsi. Wybuchła awantura, w efekcie której spiker kanadyjskiego parlamentu Anthony Rota podał się do dymisji. O tym, że Hunka będzie na galerii dla publiczności – zapewniał Rota – nie wiedzieli i członkowie kanadyjskiej Izby Gmin, i delegacja ukraińska. Za incydent przeprosił też premier Justin Trudeau, mówiąc przed kamerami, że był to „błąd, który głęboko żałował”. „Błąd, który głęboko żałował”.

Wcześniej jednak rząd polski ruszył do ataku. To, że uaktywnił się ambasador w Kanadzie Witold Dzielski, w tej sytuacji było naturalne, ale zaraz minister edukacji Przemysław Czarnek zaczął mówić o eksterminacji Hunki. Tymczasem liderzy Konfederacji oskarżyli rząd o zbyt delikatną reakcję na skandal, więc PiS się wystraszył, że groźny prawniczy rywal zagospodaruje temat – i za Czarnkiem podążyła była premier Beata Szydło, zamieszczając na platformie X (dawnym Twitterze) sążnisty wpis.

„Okłaskiwanie przez prezydenta Wołodymyra Zelenskigo i premiera Justina Trudeau weterana SS Galizien w kanadyjskim parlamencie to część szerszego problemu. Kanadyjscy politycy – chociaż nie świadczy o nich to zbyt dobrze – mogli nie wiedzieć, komu biją brawo. Ale czy prezydent Ukrainy nie domyślał się, co w czasie II wojny światowej robił 98-letni »ukraiński bohater«”.

Szydło nie przeszkodziło to, że Hunka nie jest postacią powszechnie znaną, a przedstawiciele Ukrainy nie byli informowani, kto dokładnie będzie na uroczystości – ani że jej ton współgra z narracją Kremla o faszystach z Ukrainy. – Zamiłowanie kijowskiego reżimu do nazistowskiej ideologii nie jest niczym nowym, mówiliśmy o tym od dawna. To, że Zelenski również na stojąco okłaskiwał faszystę, po raz kolejny to potwierdza. Można jedynie współczuć pamięci ukraińskich weteranów, którzy walczyli z faszyzmem, w tym również dziadka Zelenskigo – powiedział rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

Niedługo potem pojawił się następny spin. „Mówi się nieoficjalnie, że ponoć Niemcy i Francja obiecały władzom Ukrainy szybkie wejście do UE, jeśli Kijów pomoże w obaleniu obecnego polskiego rządu” – przekazała korespondentka TVP z Brukseli Dominika Cosić, wywołując burzę. Europosłowie opozycji uznali to za bzdurę suflowaną przez PiS. W tym samym czasie europosł PiS i były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski w Wirtualnej Polsce mówił, że „ukraińskie władze chcą zmiany rządu w Polsce”, a Zelenski liczy, że to Tusk zostanie premierem.

– Twierdzą tak, opierając się na tym, co widzę w Parlamencie Europejskim. Jestem szefem delegacji ds. współpracy z Ukrainą, a widzę, że Ukraińcy częściej utrzymują kontakty nie z moją delegacją, nie z Europejskimi Konserwatystami i Reformatorami [grupa przysiąca europosłów prawicy, skrajnej prawicy i eurosceptyków], a z politykami Niemiec i Francji. Proszę zauważyć, że partia Zelenskigo jest członkiem ReNew Europe. Partia Poroszenki jest członkiem frakcji EPP [Europejska Partia Ludowa, skłupia przedstawicieli partii konserwatywnych, centroprawicowych, chadeckich i ludowców], grupy zdominowanej przez Niemcy – mówił Waszczykowski, ignorując to, że Zelenski trzymał się od Tuska z daleka właśnie dlatego, że w EPP jest Europejska Solidarność Poroszenki.



Teza, że Kijów dogadał się z Paryżem oraz Berlinem, aby obalić PiS, jest idiotyczna, bo nielogiczna. Konflikt z Ukrainą napędził PiS wyborców, więc raczej pomaga Kaczyńskiemu, a nie szkodzi. Kurs antyukraiński ma być trzymany do wyborów, bo sztab PiS wierzy, że jak się Konfederację wepchnie pod łód, to beneficjentem egzekucji będzie obecna partia rządząca, która zgarnie większość potencjalnych mandatów Konfederacji.

Pomysł na koalicję z partią Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena na razie zszedł na dalszy plan. Owszem, więzi między PiS i Konfederacją są bliskie, ale Kaczyński nie znosi szarej eminencji Konfederacji Przemysław Wiplera, w Konfederacji z kolei znaczącą postacią może być Jakub Banaś, który PiS wręcz nienawidzi, i za śledztwo w sprawie wyłudzeń publicznych dotacji oraz podatku VAT, i za próby pozbycia się jego ojca, prezesa NIK. Taka koalicja oznacza więc dla PiS kłopoty, choć oczywiście nie można jej całkowicie wykluczyć.

Nie po raz pierwszy polityka zagraniczna jest wypadkową wewnętrznych interesów PiS. Początkowo zaplecze partii wydawało się trochę zdezorientowane woltą rządu w sprawie Ukrainy. Niektórzy wyrażali przypuszczenie, że to tylko taki teatr na wybory i Kijów jest o tym uprzedzony, a potem wszystko wróci do normy.

Ale to nie jest teatr. Zelenski i Duda nie są już przyjaciółmi. A narracja obowiązująca w rządzie brzmi: Ukraina postawiła na Niemcy, nasi sąsiedzi są niewdzięczni.

„Największym rozczarowaniem jest łatwość, z jaką Berlinowi udało się wbić klin między Polskę a Ukrainę. W Kijowie uwierzone, że przyszłości będzie można zbudować w oparciu o niemiecką hegemonię w Europie. To mrzonki” – powiedział w rozmowie z tygodnikiem „Sieci” szef MSZ Zbigniew Rau. Prowadzący rozmowę bracia Karnowscy nawet się nie zająknęli, że przecie to nie Niemcy wbijali klin, tylko Warszawa z Kijowem pokłóciła się o ukraińskie zboże, a PiS zaostrzył retorykę, aby odebrać elektorat Konfederacji. Ani że sprawę Ukrainy rządzący wpleli w trwającą od dawna, na przemian nieco wyciszoną i rozkręcaną kampanię antyniemiecką, też obliczoną na efekt wyborczy bez baczenia, że w obliczu wojny z Rosją powinniśmy mieć dobre relacje z naszymi największymi partnerami na kontynencie. Rau zresztą w tym samym wywiadzie wspomina, że sukcesem polskiej dyplomacji jest ścisła współpraca z USA – zapominając dodać, że koalicja Niemiec i USA jest dziś fundamentem wspólnoty euroatlantyckiej.

Więcej miejsca sprawom ukraińskim bracia Karnowscy poświęcili w rozmowie z ministrem Przydaczem. Suflują tam tezy, że Polska „rozpieszczała Ukrainę”, a teraz spotkała ją taka niewdzięczność. Przydacz z kolei doradza Ukrainie, by nie stawiała na Niemcy – i nie przeszkadza mu w tym fakt, że przecież Morawiecki w Polsce ogłasza, że my już uzbrojenia naszemu sąsiadowi nie będziemy wysyłać, bo zbroimysy sami (ten przekaz pod wyborców Konfederacji jest zresztą nieprawdziwy, bo kontrakty zbrojeniowe są dalej realizowane), a tymczasem po początkowym lawirowaniu Niemcy dostarczają Ukrainie masę sprzętu wojskowego.

To, że Kijów chce dobrych relacji z Berlinem, w żaden sposób nie wyklucza dobrych relacji z Warszawą. Ale w opowieści prezydenckiego ministra problem ze zbożem to problem z rozpasanymi ukraińskimi oligarchami, którzy chcą więcej zarabiać, a w ich interesie Zelenski składa na ołtarzu ofiarnym przyjaźń z Polską.

Spin o odpowiedzialności Ukrainy za konflikt ma usprawiedliwić zmianę kursu i przekonać trochę zaskoczony twardy elektorat, że to nie wina PiS. A elektorat ma prawo być zaskoczony, bo od wybuchu wojny z Rosją PiS powtarzał, że ktokolwiek cokolwiek zlego powie o Ukrainie, jest agentem Kremla, i generalnie zarzuca przeciwnikom politycznym oraz krytykom

sprzyjanie interesom Putina. Tymczasem teraz sam wykonuje ruchy, które cieszą Moskwę, i wzmacnia antyukraiński, przychylny Rosji blok unijnych państw odszczepieńców, takich jak Węgry.

Pytanie, ile w pisowskiej wolicie jest wyrachowania, a ile szczerzej emocji i co naprawdę myślą na nieogrodzkiej o relacjach niemiecko-ukraińskich.

## Józef Orzeł, stary druh Kaczyńskiego: „Ukraina jest jak Polska na przełomie lat 80. i 90.: zachwycona Zachodem, słucha Zachodu, bo uważa, że jest mądrzejszy, i teraz Ukraina stawia na Niemcy jak my w latach 90.”

Józef Orzeł to człowiek, o którym się mówi, że prezentuje opinie Jarosława Kaczyńskiego, bo z nim często rozmawia. Współzałożyciel Porozumienia Centrum, pierwszej partii braci Kaczyńskich, mówił niedawno w uchodzącym za nieformalny salon prawicy i kuźnię wielu pisowskich idei Klubie Ronina: „Ukraina jest jak Polska na przełomie lat 80. i 90.: zachwycona Zachodem, słucha Zachodu, bo uważa, że jest mądrzejszy, i teraz Ukraina stawia na Niemcy jak my w latach 90.”. Orzeł ma rację, Niemcy były promotorem naszego członkostwa w UE, a potem skutecznym ambasadorem Polski we Wspólnocie i dziś Ukraińcy myślą tak samo: bez pomocy Niemiec do Unii nie da się wejść – ale w optyce Zakonu PC to dyskwalifikująca naiwność, jeśli nie serwilizm elit krajów aspirujących, oraz dowód na mocarstwo we zakusy Berlina.

Orzeł nie ma natomiast racji, wyolbrzymiając propozycję Ukrainy, by Niemcy znalazły się w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Zelenski to mówi, bo powiedział to prezydent USA Joe Biden, który dziś trzyma sztambę z Berlinem.

Inna sprawa, że wedle naszych informacji przeciwnicy polityczni prezydenta Ukrainy ostro krytykowali go za wypowiedź w ONZ jako nieadekwatną do sytuacji. Ich zdaniem niepotrzebnie zaostrzył konflikt pod wpływem emocji i wściekłości na Dudę, który w mniemaniu Zelenskigo zdradził ich przyjaźń.

Z kolei polska opozycja zauważa, że rząd PiS tyle zainwestował w sojusz i pomoc Ukrainie, a teraz ta inwestycja zostanie zmarnowana. I tłumaczy, że nie ma nic dziwnego w tym, że Kijów chce mieć dobre relacje z kanclerzem Niemiec.

Zelenski potrzebuje zgody na integrację z UE od wszystkich państw członkowskich, oczywiście z największym płatnikiem na czele – czyli Niemcami. To będzie naprawdę duże rozszerzenie, takie jak to nasze z 2004 roku, a wtedy miały miejsce dwa szantaże. Grecja powiedziała, że nie godzi się na rozszerzenie bez Cypru, a Niemcy, że nie będzie rozszerzenia bez Polski. Dla nas to było bezcenne. Ukraina chce mieć życzliwość i Polski, i Niemiec, bo potrzebuje obu krajów – wyjaśnia Radosław Sikorski, były szef MSZ w rządzie Tuska.

Główny architekt pokojowego przekazania władzy proeuropejskim demokratom przez związanego z Rosją prezydenta Janukowycza po Euromajdanie w 2014 r. wskazuje jeszcze na inny fakt. W zeszłym

tygodniu Rada UE zgodziła się na przedłużenie o dodatkowy rok, czyli do marca 2025, przepisów o „ochronie tymczasowej” dla uchodźców z Ukrainy. A Polska? Polska usiłowała odwiec tę decyzję, bo Warszawa najpierw chciałaby gwarancji unijnych pieniędzy na uchodźców. Polski sprzeciw był nieskuteczny, bo w tej kwestii nie było wymogu jednomyślności.

Ukraińcy dzięki „ochronie” mogą swobodnie mieszkać, pracować i korzystać z systemów opieki w całej Unii. – Ależ małołostkowe było to stanowisko polskiego rządu – kwituje Sikorski.

Ukraińców boli nie tylko sprawa zboża. – Szerzenie narracji o niewdzięczności Ukrainy za pomoc otrzymaną od Polski to jawne kłamstwo – stwierdził Dmytro Kuleba. Szef ukraińskiej dyplomacji ocenia, że to nie spór o produkty rolne, ale właśnie przekonanie coraz większej liczby Polaków o ukraińskich niewdzięcznikach stanowi dziś największe zagrożenie dla relacji Warszawa – Kijów. – Bardziej interesuje mnie walka z tą narzuconą i fałszywą narracją niż kwestia zboża – podkreśla.

Tyle że obóz rządzący w tej grze nie cofa się nawet przed kłamstwem. W Radiu ZET minister aktywów państwowych Jacek Sasin powiedział, że „z tego, co wie”, Polska Grupa Zbrojeniowa nie dostała zaproszenia na ważne rozmowy przedstawicieli przemysłu zbrojeniowego podczas Forum Przemysłu Obronnego w Kijowie, i umieścił to na liście nieprzyjaznych gestów ze strony Ukrainy.

– Obawiam się, że chodzi o bieżący interes polityczny ze strony władz ukraińskich, które uważają, że w momencie, kiedy toczy się w Polsce kampania wyborcza, lepiej stanąć po stronie Niemiec i odegrać w tej kampanii rolę tego, kto pokazuje, że nie gra na ten rząd – który jest adwokatem dla Ukrainy, tak wiele zrobił dla Ukrainy, dla Ukraińców – tylko jest lepiej zagrać na zmianę władzy w Polsce. Myślę, że to się Ukrainie odbije czkawką – oznajmił Sasin. Po czym w serwisie X przyznał, że skłamał, bo zaproszenie było, tylko PGZ z niego nie skorzystała.

To obnaża tę grę PiS, która toczy się od kilku tygodni. Ale w poniedziałek wieczorem minister Rau kontynuował tę narrację. Zapytany, dlaczego nie uczestniczy w spotkaniu unijnych szefów dyplomacji w Kijowie, odpowiedział, że wśród powodów są również zdrowotne – co w języku dyplomacji sugeruje lekceważenie – po czym dodał, że „w polityce, także bilateralnej między różnymi państwami, mamy okres koniunktury i dekonunktury”. Inna sprawa, że w tym przypadku może chodzić o zwyczajną próbę zatuszowania resortowego niedopatrzania za pomocą antyukraińskiego wzmocnienia – bo resort spraw zagranicznych praktycznie nie pracuje, Raua często nie ma w ministerstwie, wiceministrowie są zajęci swoimi kampaniami wyborczymi, panuje bezholowie.

Gdy PiS dorzuca do ognia, Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Warszawie, tonuje nastroje. – Kiedy w Ukrainie toczy się wojna i codziennie giną ludzie, cywile i żołnierze, a z drugiej strony tutaj w Polsce idzie kampania wyborcza, to emocje są podniesione siłą rzeczy, ale to nie oznacza, że mamy jakiś potężny kryzys naszych relacji. Musimy sobie nawzajem parę rzeczy wyjaśnić i robimy to bardzo skutecznie. Jest całkowite zrozumienie po naszej stronie i liczymy na takie zrozumienie i po polskiej stronie – tłumaczył w TVN 24.

W trakcie rozmowy ambasadora zapytano o spotkanie Zelenskigo z przedstawicielami firm zbrojeniowych kilku państw i o to, dlaczego nie było tam przedstawicieli Polski. Odparł, że „to już pytanie raczej ze strony polskiej”. – Zaprośiliśmy wszystkich z zaprzyjaźnionych krajów, łącznie z firmami z przemysłu obronnego. Polska była wśród pierwszych, którzy dostali to zaproszenie, więc oczekiwaliśmy na jej udział – dodał. Później PGZ wydała oświadczenie, że relacje z Ukrainą są bliskie, współpraca kwitnie i akurat nie było potrzeby, aby jechać do Kijowa.

Kilka tygodni temu były minister spraw zagranicznych w gabinecie Morawieckiego Jacek Czaputowicz wypowiedział kilka ostrych słów pod adresem obecnej polskiej dyplomacji, a wydarzenia, które potem nastąpiły, potwierdziły słuszność tych tez. Czaputowicz mówił, że polityka, jaką prowadzi wobec Ukrainy rząd, a w szczególności wytykanie Ukrainom braku wdzięczności za pomoc albo żądanie od nich, by zajęli się rozliczeniem zbrodni wołyńskiej w czasie, kiedy prowadzi wojnę o przetrwanie, to „szmalcownictwo polityczne”. Zamiast więc krytykować Zelenskigo za to, że nie wyraził świętego oburzenia z powodu ukraińskiego esesmana, o którego przeszłości nic nie wiedział, politycy PiS powinni skupić się na pomaganiu Ukrainie we wszelki możliwy sposób, warunkiem pojednania polsko-ukraińskiego jest bowiem pokonanie Putina. Czaputowicz podsumował w Polsat News, że „sa państwa silne jak lwy, są państwa przebiegłe jak lisy i są państwa jak hieny czy szakale. I my prowadzimy teraz politykę szakali, hien”.

Jedną z osób najlepiej zorientowanych w Polsce w ukraińskiej polityce i relacjach polsko-ukraińskich jest Mirosław Czech. Były polityk Unii Wolności mający dobre kontakty w Kijowie i w transatlantyckich kręgach dyplomatycznych rzuca ten konflikt na szersze tło.

– Historia nie jest nauką ścisłą, podobnie jak politologia, nie można bowiem przeprowadzić eksperymentu, który udowodniałby prawdziwość hipotez formułowanych przez uczonych lub polityków. A jednak w przypadku stosunków polsko-ukraińskich taki dowód został przeprowadzony. Po wybuchu wojny na pełną skalę 24 lutego 2022 każdy zrozumiał, że gdy Ukraina padnie pod naporem rosyjskiej armii, to zagrożona zostanie niepodległość państw bałtyckich, Polski i Czech. Otwarcie o tym powiedział prezydent Joe Biden. A zatem stwierdzenie Piłsudskiego, Giedroycia i Kuronia, że bez niepodległej Polski nie będzie niepodległej Ukrainy, a bez niepodległej Ukrainy nie będzie wolnej Polski, okazało się empirycznie dowiedzioną prawdą. W latach 2015-22 PiS tę prawdę ignorował, prowadził politykę pokazywania pleców Ukrainie, lecz po 24 lutego do nich dotarła i zmienili pozycję. Na chwilę jednak, bo od kwietnia tego roku powrócili na stare antyukraińskie tory. Kampania wyborcza tego zwrotu nie usprawiedliwia, podobnie jak mocne słowa Zelenskigo w ONZ.

Bo, jak podkreśla Czech, rzecz w istocie jest prosta: „Albo jesteś z Ukrainą, albo opowiadasz się po stronie Rosji. Działając na szkodę relacji polsko-ukraińskich, podkopujesz bezpieczeństwo Polski, bo grasz na polu Kremla”. ●